

# „Wojna totalna”

Nowa książka Ludendorfa o wojnie przyszłości

Na półkach księgarskich Berlina ukazała się ostatnio książka gen. Ludendorfa p. t. „Wojna totalna”, będąca niejako programem przyszłych starć orężnych narodów i państw. Gen. Ludendorf oświadcza, że celem „wojny totalnej” będzie nie tylko zniszczenie armii nieprzyjacielskiej, ale zupełna zagłada całych narodów. Udział w tej wojnie wezmą zarówno wszyscy mężczyźni, jak i kobiety. I chociaż autor pozostaje nadal zwolennikiem utrzymania armii regularnej, podkreśla jednak konieczność przysposobienia wojskowego całego narodu, zarówno fizycznie, jak moralnie.

Wojna totalna — zdaniem Ludendorfa — to mobilizacja wszystkich żywotnych sił narodu, bez wyjątku, zarówno militarnych jak i materialnych, ekonomicznych, finansowych.

Propaganda silnie rozbudowana szerzyć będzie zamęt i panikę w szeregach wroga. Samoloty ścigać będą śmierć i zniszczenie daleko poza frontem bitwy. Wojna morska i podmorska, bezlitosna być musi według autora nawet wobec okrętów neutralnych.

Teatr wojenny — pisze gen. Ludendorf — rozciągać się będzie na całość wrogich terytoriów i ludów. Wojna totalna będzie skierowana nie tylko przeciw armii, ale przeciw całej ludności. Generał kilkakrotnie podkreśla, że maksimum wysiłku w czasie wojny spoczywać będzie na barkach kobiety.

Specjalną uwagę zwrócić się na prasę, wydając specjalne zarządzenia przeciw niej, przeciw zdradzaniu tajemnic wojskowych, zamknięcie się granice od strony państw neutralnych, wyda się zakaz urzędowania jakiegokolwiek zebrań, zgromadzeń itp., specjalną uwagę zwrócić się na radio i komunikację kolejową. W samym narodzie — powiada autor — leży punkt ciężkości wojny totalnej.

Generał Ludendorf wypowiada się jawnie przeciw wszelkiemu uprzedniemu wypowiedzianiu wojny. Rozpoczęcia wojny kończyć trzeba również w jaknajkrótszym czasie.

W kilka godzin po zdecydowaniu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich dywizje kawalerii, olbrzymie siły powietrzne, jednostki zmotoryzowane, oznaczone kontyngenty piechoty, lekka flota i jednostki morskie zdadne do prowadzenia wojny „handlowej” będą już gotowe do rozpoczęcia działań.

Wszystkie inne formacje armii, reszta floty powietrznej i morskiej gotowe będą do walki w

drugim dniu mobilizacji. Wszystkie formacje z czasów pokojowych, mające stanowić uzupełnienie armii, gotowe będą między trzecim a piątym dniem.

Siły powietrzne prowadzić będą specjalną wojnę na tyłach wroga, będą wysadzały mosty i tory kolejowe, zrównywały z ziemią fabryki i miasta.

Utworzone zostaną ponadto specjalne jednostki bojowe, które walczyć będą na tyłach armii nieprzyjacielskiej.

Gen. Ludendorf przypomina, że wojna morska powinna być również „totalna” i że od pierwszego dnia muszą być wyznaczone linie morskie, w obrębie których każdy, nawet neutralny okręt zostanie zatopiony.

„Nie należy zapominać, że nie będzie szło tyle o pokonanie wroga, ile o zupełne zgładzenie całego nieprzyjacielskiego narodu” — temi słowami kończy gen. Ludendorf.

# „Matka 4.000 girlsów”

nie zapomniała o swych pupilkach

Na małym cmentarzu w Brookwood, w angielskim hrabstwie Surrey, odbył się niedawno pogrzeb, podczas którego zwracała uwagę olbrzymie tłumy kobiet, młodszych i starszych, ale wszystkich niezwyklej piękności, które maszerowały za trumną, jakby w żołnierskim ordynku. 16 lat liczyły najmłodsze, a były i takie, które przekroczyły już sześćdziesiątkę.

Były to obecne lub dawne członkinie, słynne na cały świat

trupy Tiller-girls, a w trumnie spoczywała mrs. Jon Tiller, która od 40 lat wraz ze swym mężem, a po jego śmierci sama, kierowała wychowaniem tych zespołów. Wychowała w tym czasie okazałą liczbę 4.000 girlsów, a stosunek jej do wychowanek odznaczał się taką życzliwością, że jej nadano przytyczony w tytule przydomek.

Umierając p. Tiller cały swój majątek w kwocie 60.000 funtów (półtora miliona zł.) zapisała

swym girlsom, oświadczając w testamencie, że dzięki nim te pieniądze zdobyła — niech więc one będą spadkobierczyniami. Zastrzegła tylko, aby zamożniejsze zrzekły się swych udziałów na rzecz uboższych. Kiedy zaś czuła nadchodzącą śmierć, porzuciła na wszystkie strony świata telegramy (a miała zapisane wszystkie adresy swych b. wychowanek), polecając równocześnie możliwie jak najdłuższe odwołanie pogrzebu, aby pupilki, które zechcą, mogły zdążyć.

Tiller-girlsów żyje jeszcze przeszło 3.500, a na pogrzeb przybyło przeszło 800. To dowodzi niezwyklego przywiązania, jakie zachowały dla swej „matki”. Wiele z nich przybyło ze stron bardzo dalekich, a obok podszycy wiatrem sukienek i paltoczków widziało się wspaniałe futra i brylanty.

Niektóre bowiem girlsy zrobiły wielką karierę. Gracja Holt wyszła przed 5-ciu laty za egzotycznego księcia na wyspie Haiti, Netty Birch wyszła za amerykańskiego bankiera (a kiedyś p. Tiller zabrała ją drzącą z zimna i głodu z poczekalni kolejowej). Nikolina Govey wyszła przed laty za jednego z dyrektorów filmowych w Hollywoodzie — i p. Tiller była dopiero tą, która ją nauczyła sztuki pisania. Dunka Ewa Olivercrona jest dziś słynną gwiazdą rewjową, Węgierka Małgorzata Czaja, niegdyś zwykła dziewczka z puszy, posiada dziś jeden z najelegantszych salonów mody w Paryżu, Grey Grace Perry, słynna tancerka amerykańska, — specjalistka od „step’ów”, przerwała tournée mimo protestów swego menagera, by przybyć na pogrzeb. Żyjąca niegdyś wśród mórz południowych, Ewelina Balfur, dziś żona kolonialnego magnata, przysłała telegraficznie wieniec i deklarację, że zrzeka się udziału w spadku. Podobne deklaracje napłynęły już zresztą od tysięcy zgórą dawnych wychowanek.

Z drugiej strony jednak dużo dawnych Tiller-girlsów pędzi obecnie skromny małomieszczański żywot, gdyż powychodziły za listonoszów, policjantów, strażników, drobnych urzędników. — Wszystkie są doskonałymi żonami i matkami. Innym zaś nie poszczęściło się — i tym najbardziej się przyda zapis dawnej patronki.

## Ponad 77.000 radiosłuchaczy w Warszawie

Największą ilość radiosłuchaczy ma Warszawa, gdzie było zarejestrowanych 77.246. Następnie idą kolejno: Łódź 24.705; Lwów — 19.791; Poznań — 11.733; Katowice — 11.108; Kraków — 10.488; Wilno — 7.806; Chorzów — 6.816; Bydgoszcz — 6.036; Toruń — 4.877; Gdynia — 4.731; Lublin — 2.218; Białystok — 3.978; Sosnowiec — 3.571; Częstochowa — 3.498; Radom — 2.873; Grudziądz — 2.695; Stanisławów — 2.433; Kielce — 2.412; Bielsko — 2.389; Brześć — 2.300. Pozostałe miasta mają poniżej 2.000 abonentów.

Jeśli chodzi o okręgi Dyrekcji Poczty i Telegr., to najwięcej, bo 202.710 zarejestrowanych radiosłuchaczy jest w Dyr. Warszawskiej, w tem m. Warszawa stanowi poważną pozycję — 77.246 słuchaczy.

W pozostałych Dyrekcjach ilość radiosłuchaczy wynosi: Lwowska — 61.049, Katowicka — 60.589, Krakowska — 55.073, Lubelska — 40.563, Bydgoska — 38.777, Poznańska — 37.550, Wileńska — 33.149.

## Dziwne koleje sobowtórów Niesamowite podobieństwo losów

Pisano już nieraz o tem, że bliźniaki odznaczają się nie tylko zdu-miewającym podobieństwem, ale w wielu wypadkach również podobnymi kolejami życia. Bardzo natomiast rzadkie są podobne wypadki, o ile chodzi o sobowtóry.

Oczywiście, niema tu mowy o tych sobowtórach, jakie bodaj każdy z nas czasami spotyka, lub o jakich się dowiaduje z opowiadania swych znajomych, którzy wzięli nas za kogo innego, gdyż naogół podobieństwo bywa w tych wypadkach dość dalekie, a nieraz nawet tylko wyimaginowane. Zdają się jednak sobowtóry, które chociaż nie mają ze sobą najmniejszego pokrewieństwa, są do siebie zdumiewająco podobne nie tylko zewnętrze, ale i co do charakteru i temperamentu — całkiem jak bliźniaki. I w tej właśnie kategorii zachodzą wypadki, dające wiele do myślenia.

28 października 1884 r., niemal o tej samej godzinie, przyszło na świat w domach dwóch farmerów amerykańskich, mieszkających prawie o 100 km. jeden od drugiego, dwoje dzieci płci męskiej. W przeszło 30 lat później w jednym z amerykańskich lazaretów polowych na froncie francuskim doszło do niezwyklej sceny, gdy do sali szpitalnej z dwóch różnych stron weszli lekarz i aptekarz, a spojrzawszy na siebie, wydali okrzyk zdumienia: każdy myślał, że stoi przed lustrem, w którym widzi siebie samego.

Ze skrupularnością, właściwą ludziom medycyny, zaczęli obaj oglądać się i mierzyć na wszystkie strony i sposoby, badać, wypytwać — i podobieństwo nie ominęło najdrobniejszego szczegółu ich budowy cielesnej. Szczeram między obu ludźmi, pozostającymi w stałym z sobą stosunku służbowym, zadzierzgnęła się przy-

jaż, która przetrwała także i po wojnie, gdy powrócili na drugą stronę Atlantyku — dr. Barry do swej praktyki lekarskiej, a mrs. Armstrong do swej apteki.

I oto w dniu 28 października 1934 r., w 50-tą rocznicę urodzin, aptekarz William C. Armstrong w Chicago został na śmierć przejechany przez samochód. Tego sa-

me go zaś dnia i o tejże porze w miasteczku Little Town, w stanie Illinois, miejscowy lekarz, dr. Morris Barry wpadł pod auto i uległ śmiertelnym obrażeniom, — wkrótce zaś potem wyzionął ducha.

Czy nie zdumiewający zbieg okoliczności? I czy tylko zbieg? O podobnym wypadku opowia-

## Ile dochodu przynosi Mickey Mouse?

Mickey Mouse, najlepiej opłacana gwiazda filmowa na świecie, przynosi swym twórcom i rozmaitego rodzaju przedsiębiorcom dochody, których wysokość sięga fantastycznych sum, przyczem wyszukiwana jest nie tylko do nagrywania filmów, ale reprodukowana w postaci zabawek, ozdób, plakatów reklamowych itp.

W czasie swej 7-letniej kariery małego Mickey Mouse przynosiła w Stanach Zjednoczonych 140 milionów dolarów dochodu. Pod-

bizna jej widnieje za oceanem zarówno na balonkach po 5 centów, jak i na branzoletach, wysadzanych diamentami za 1500 dolarów. W Anglii Mickey przynosi około 10 milionów dolarów rocznie dochodu.

Zaznaczyć należy, że popularność małej myszki nie tylko nie zanika, ale rośnie ciągle, a na ostatnich targach lipskich 40 proc. zabawek dziecięcych nosiło podobiznę Mickey Mouse.

## Figle karnawałowe i ich smutne skutki

Karnawał w Boliwii ma specyficzny charakter, a główną jego cechą jest wzajemne oblewanie się zimną wodą: gromady wyrostków i dziewcząt zaopatrzone w dzbanki z wodą objeżdżają na wielkich platformach pierwszorzędne dzielnice miasta, oblewając przebiegających i pędzących auta.

Niezależnie od tego, z okien i balkonów wylewa się na głowę przechodniom nieraz całe miednice i kubły wody, podejrzanych czystości. Rezultatem tegorocznych wyczynów karnawałowych, było

kilka wypadków ciężkich obrażeń i jeden wypadek śmiertelny.

## Kino w pociągach

Ministerstwu Komunikacji złożono ofertę na zainstalowanie w pociągach wycieczkowych aparatów kinowo - dźwiękowych. Tytułem próby aparat kinowy będzie zainstalowany w jednym z wagonów pulmanowskich, który będzie mógł pomieścić około 150 widzów. Wagon ten będzie uruchomiony na linii Kraków — Zakopane.

Francois Mauriac

7)

## CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

— Nie, biedactwo, ta groźba nie odnosi się do ciebie, gdyż nie byłem jednym z tych maluczkich, których aniołowie opiekunicy oglądają oblicze Wszechmoconego. Nigdy nie byłem jednym z tych maluczkich. Jak daleko moja pamięć sięga, byłem zepsuty i rozmyślnie budziłem w tobie niepokój... Wiek niema żadnego znaczenia... Gdy tylko przyszedłem na świat, nie była mi dana, jak innym ludziom, niewinność, lecz maska niewinności. Śledziłem poprzez firanki rzęs, dzieckiem jeszcze będąc, żądę, jaką wzbudzałem w tobie. Czulem z rozkoszą, że stanowią groźne niebezpieczeństwo dla twej duszy. Wiedziałem, że jestem przynęta. Miałem w ustach smak własnej trucizny. Zbliżała się do tego opętanego ciała, krążyła wokół tej udawanej prostoty. Nie uszły mej uwagi twoje chwiejne awanse, cofania się i nawroty. Igrałem z tobą, biedaczko, całkiem na zimno. Nie martw się więc, gdyż z nas dwojga ja byłem kusicielem, ja byłem silniejszy i starszy. Jakież ja byłem stary, mając szesnaste lat! Stary, jak świat! A ty, mimo, że miałaś o siedem lat więcej, niż ja, byłaś strasznie dziecinna!

Wstała i oparła się o ścianę. Zdaje mi się, że widzę jeszcze jej nabrzmiałą twarz i kosmyki, wysuwające się

spod białego czepka. Słyszę jeszcze śpiew skaczącego ptaka, pisk sikorek i drozdów, które siedziały pośród bluszczu... Był to jeden z poranków wielkiego tygodnia... Jedną z owych chwil w moim życiu, w której nie wyrzadziłem nic złego, a nawet spełniłem dobry uczynek, gdyż powstrzymałem tę duszę na brzegu rozpacz... Wprawdzie uczyniłem to mimowoli, ale zarazem i wbrew woli kusiciela.

— Powinnaś uciekać! Powinnaś uciec odemnie! — mówiłem jej. — Skorzystaj z tej chwili. Ratuj się!

Wstrząsnęła głową, patrząc na mnie z wielką czułością. Od czasu do czasu wstrząsała nią dreszcz, lecz już nie płakała. Ponieważ powtarzała: „Niemożliwe...”, zapytałem ją zwykłym tonem:

— Więc nie wyleczyłaś się jeszcze? Kochasz mnie? Zerwała się, jakbym ją ukuł.

— Gdybyś się wyleczyła, odeszłabyś, uciekłabyś odemnie — twierdziłem. — Czy wiesz, co cię czeka?

Odpowiedziała, że wie.

— Wydaje ci się, że mnie znasz... nie wiesz jednak, do czego jestem zdolny (tak, jakbym chciał, jakby trzeba było, aby Adila wyszła za mnie w pełni świadomości tego, co czyni).

— Jakżebyś nie wiedziała?

Zadała to pytanie stłumionym głosem, w którym wyczuwałem odrzecz. Ogarnął mnie znowu gniew:

— Nie będziesz taka dumna, gdy będziesz po wszystkim.

Opierając głowę o ścianę patrzyła mi prosto w oczy.

— Pragnę, aby się to już skończyło — szepnęła. — Najtrudniej będzie uwierzyć...

A gdy jej przerwałem opryskliwie, ciągnęła dalej:

— Nie idzie o moją matkę, którą dawno już na to przygotowałam, tak, że wcale się nie zdziwi tą wiadomością. Miałam na myśli Matyldę...

Dlaczego wspomniała o Matyldzie?... Unikalimy oboje rozmyślnie tego imienia. Przypomniałem Adili, że Matylda jest w Anglii. Cóż ona nas obchodziła? Postawimy ją przed faktem dokonanym.

— Wraca jutro — rzekła cicho Adila.

Patrzyła przed siebie. Z jej policzków spływały dwie

— Trzeba jej będzie powiedzieć...

— Co jej do tego? Wszak to tylko twoja kuzynka. Mieszkałyście wprawdzie w jednym domu. Ale wiesz chyba, że zabiorę cię do Paryża?

Zagryzłem wargi zły, że się zdradziłem i nie czekałem, aż się pobierzemy, aby oznajmić Adili, że chcę wyjechać z Liogeats. Ale przekonałem się, że ta wiadomość nie wywarła na niej najmniejszego wrażenia. Wstępowała w związki małżeńskie tak, jakby wskakiwała w morze.

— W Paryżu, czy gdzieindziej?... — szepnęła.

— Tak, masz słuszność, wszędzie będziesz ze mną jako moja żona, należąca do mnie duszą i ciałem.

A gdy wtrąciła półgłosem: „Jestem nią już...”, dodałem:

— Będziesz moją w zupełności, Adilo, nieczyją, tylko moja, i nikt nas nie rozłączy.

Miałem wrażenie, że mi się opiera. Wytrzymała mój wzrok i sprzeciwiła mi się.

— Nie. Nie jestem sama. Gdybym była sama, już dawno uciekłabym przed tobą na koniec świata, albo na tamten świat.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-63 (redaktor naczelny), 666-65 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.  
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.  
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piłkowskie Trybunałki, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 134.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wydanie L. wraz z dziełami Sinkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Natatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. Duże litery w ogłoszeniach „druku” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Natatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.  
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.